

Politycy i ugrupowania o konkordacie

List posła Franciszka Jerzego Stefaniuka do tygodnika "Niedziela" (Sierpień 1995 r., Warszawa)

Z uwagą przeczytałem artykuł: *Konkordatowi - "tak" lub „nie”*, zamieszczony w 32. numerze „Niedzieli”. Moje zdziwienie wzbudzają jednak uproszczenia i kategoryczne opinie, jakie wyraża jego anonimowy autor, komentując wyniki głosowania w Sejmie w dniu 21 czerwca 1995 r. Jak wiadomo, sprawa ratyfikacji Konkordatu między Stolicą Apostolską a Polską jest kwestią skomplikowaną i stała się przedmiotem rozgrywek politycznych w parlamencie, których efektem jest przewlekanie terminu ratyfikacji tego tak potrzebnego dokumentu.

Na podstawie wyników jednego głosowania autor wyciąga generalizujące wnioski, stawia wobec części posłów, w tym i mojej osoby, zarzuty dwulicowości, fałszywości postępowania, które, niestety, mijają się z prawdą. Pragnę przypomnieć, że nie było to głosowanie nad uchwaleniem Konkordatu, jak to sugeruje tytuł publikacji, lecz nad wprowadzeniem tego punktu do porządku obrad Sejmu, co jest zasadniczą różnicą merytoryczną. O błędności tych ocen świadczy to, że właśnie Klub Parlamentarny PSL zaangażował się aktywnie i konkretnie w usunięcie prawnych przyczyn i wątpliwości, które wysuwają przeciwnicy ratyfikacji Konkordatu. To właśnie mój Klub, w tym ja osobiście, złożyliśmy jeszcze w roku ubiegłym kilka projektów nowelizacji tak zwanych ustaw okołokonkordatowych oraz wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o rozstrzygnięcie wątpliwości prawnych dotyczących uchwały Sejmu z 1 lipca 1994 r. o trybie prac nad ustawą o ratyfikacji Konkordatu. Jednym z wielu przejawów tych starań był podpisany przeze mnie wniosek Klubu Parlamentarnego PSL o uzupełnienie porządku obrad 52. posiedzenia Sejmu o punkt Komisji Nadzwyczajnej, powołanej do rozpatrzenia projektu ustawy o ratyfikacji Konkordatu oraz związanego z nim drugiego wniosku o zmianie ustawy o trybie prac nad Konkordatem. Ponieważ wniosek o rozpatrzenie sprawozdania Komisji Nadzwyczajnej, za którym głosowałem, został po raz kolejny odrzucony, utracił swój sens wniosek następny o zmianie uchwał z 1 lipca 1994 r., gdyż jego rozpatrzenie wymaga wcześniejszego przyjęcia sprawozdania Komisji Nadzwyczajnej (tekst wniosku załączam).

Przypominając te fakty, które świadczą o skomplikowanym mechanizmie prac legislacyjnych Sejmu, chciałem przestrzec przed uproszczonym interpretowaniem wyników głosowań, które powodują wyciąganie fałszywych wniosków o politycznych i etycznych postawach niektórych posłów. Ofiarą tych uproszczonych ocen stała się również moja osoba, co jest szczególnie krzywdzące mnie — jako katolika i zwolennika jak najszybszej ratyfikacji Konkordatu. Dawałem wielokrotnie tego dowody, przemawiając z trybuny sejmowej oraz podejmując, jako wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego PSL, liczne starania o pozyskanie wśród parlamentarzystów i działaczy politycznych ich przychylności dla Konkordatu. Dlatego umieszczenie mojej osoby wśród zaliczonych do grona przeciwników Konkordatu uważam za szczególnie krzywdzące i mam nadzieję, że Ksiądz Redaktor, zgodnie z dobrym obyczajem dziennikarskim i prawem prasowym, wydrukiuje ten list.

Posel Franciszek Jerzy Stefaniuk [1]

Artykuł Andrzeja Micewskiego, "Konkordat, politycy i środki przekazu" (22 września 1995 r., Warszawa)

Byłem jednym z kilku posłów, którzy w czasie debaty sejmowej nad konkordatem 14 września 1995 r. wypowiedzieli się za jego ratyfikacją.

Lewica głosuje za podziałami

Stwierdziłem mianowicie, że o stanowisku Sojuszu Lewicy Demokratycznej w sprawie konkordatu decydują nie względy prawne, lecz polityczne przekonanie, iż w ten sposób formacja ta zdobędzie w wyborach prezydenckich cały laicki elektorat dawnej PZPR, w co osobiście pozwalam sobie wątpić. Niestety SLD, wysuwając na prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i idąc na swoją wojnę religijną w Polsce, przyczynia się do powstania w naszym społeczeństwie głębokiego podziału według kryteriów wyznaniowych i

światopoglądowych, który we współczesnej Europie już tak silnie nie przejawia się. Po drugie stwierdziłem brak logiki i różnice wśród działaczy lewicy, której szef Aleksander Kwaśniewski poszedł w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego na kompromisowe zapisy, mające pełną szansę stać się prawem, a przedstawiciele tejże lewicy w Komisji Nadzwyczajnej do opracowania konkordatu nadal stali na stanowisku „rozdziatu” Kościoła i państwa, oraz uważali za stosowne przeciwstawienie Kościoła katolickiego innym wyznaniom i światopoglądom w duchu XVIII-wiecznego liberalizmu i rewolucji francuskiej. A pamiętajmy, że tzw. księży patriotów nie wymyślono dopiero w PRL, lecz stworzyła ich rewolucja francuska, topiąc zarazem w Sekwanie tych księży, którzy nie chcieli zostać patriotami rewolucji. Obyczaje te rozkwitły w państwach totalitarnych XX wieku, m.in. w niektórych okresach PRL. W tym kontekście powiedziałem w wystąpieniu sejmowym: „Broniłem niedawno na łamach "Trybuny" — organu lewicy — młodych przywódców tej formacji przed krzywdzącym sformułowaniem, że są „gangiem przestępczym”. Rozumiem, że SLD chce wygrać wybory prezydenckie, ale powinien reprezentować wobec wyborców nową linię uzgodnień konstytucyjnych Komisji, na której czele stoi Aleksander Kwaśniewski, a nie stare formuły państwa totalitarnego, zawarte we wniosku mniejszości w sprawozdaniu Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia ratyfikacji konkordatu. Łatwy zysk polityczny nie powinien dominować nad zasadami tolerancji i pluralizmu wobec instytucji liczącej sobie 2 tys. lat, znaczącej wiele w kulturze europejskiej, której obecna głowa przyczyniła się do niezależności i suwerenności Polski i do powstania naszej demokracji”.

Kwaśniewski zmienia zdanie

Najzabawniejsze w tym wszystkim jest, że Aleksander Kwaśniewski, który w uzgodnionym projekcie nowej konstytucji opowiedział się za formułami zadowolającymi wierzących i niewierzących, po 14 września poparł swoich kolegów, którzy głosowali za „rozdziatem” Kościoła i państwa i przeciw konkordatowi. A przecież wcześniej zgodził się na następującą formułę w Komisji Konstytucyjnej: „Stosunki między państwem a Kościołem i związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadzie poszanowania, wzajemnej autonomii i niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego. Stosunki między państwem i Kościołem katolickim określa umowa międzynarodowa zawarta ze Stolicą Apostolską i ustawy”. Mamy więc do czynienia z jakimś rozdwojeniem osobowości Aleksandra Kwaśniewskiego, który w Komisji Konstytucyjnej akceptuje konkordat, a w ocenie sprawozdania Komisji Nadzwyczajnej ds. Konkordatu zgadza się na jego odłożenie *ad Kalendas Graecas*. Widzimy klasyczny przykład, jak polityk dużej miary, którym jest w końcu Kwaśniewski, ulega taktyce partyjnej w sprawie zasadniczej moralnie i nadzwyczaj ważnej dla harmonii w społeczeństwie polskim. Do prezydentury wolno dążyć każdemu, lecz chyba nie za cenę takiej dwuznaczności moralnej i ideowej. Znając te wszystkie uwarunkowania i zagubienie lewicy kończyłem moje przemilczane wystąpienie sejmowe apelem do obu stron: „Apeluję gorąco do władz kościelnych z tej wysokiej trybuny, abyśmy szanowali także jako ludzi dawnych i obecnych przeciwników Kościoła. Apeluję zarazem do tej Izby, abyśmy nie odsuwali ratyfikacji konkordatu... na okres po uchwaleniu nowej konstytucji, po poddaniu jej referendum, po wyborach prezydenckich a może po wyborach parlamentarnych... Panie i panowie posłowie! Prawo i rozum polityczny każą nam zrobić to jeszcze w tym roku i w tej Izbie”. Gdy Sejm większością głosów, zwłaszcza SLD i Unii Pracy, odrzucił sprawozdanie Komisji Nadzwyczajnej ds. Ratyfikacji Konkordatu, było dla mnie oczywiste, że Kościół zabierze wyraźnie krytyczny głos w tej sprawie i że będzie ona rzutowała na atmosferę kampanii wyborów prezydenckich. Nie wiem, czy Aleksander Kwaśniewski jest dobrym strategiem swojej własnej partii, muszę jednak stwierdzić, że po osiągnięciach w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego teraz poniósł klęskę moralną i polityczną, przyczyniając się do nowego nasilenia podziałów wyznaniowych i światopoglądowych w naszym kraju. [...] [2]

Rozmowa Ewy Rosolak i Dariusza Szymczychy z Włodzimierzem
Cimoszewiczem, wicemarszałkiem Sejmu RP [fragment]
(Wrzesień 1995 r., Warszawa)

[...]

Lewicy postawiono zarzut, że zagłusza inne poglądy; że popierana przez dwadzieścia parę procent społeczeństwa blokuje rozwiązania korzystne dla całego narodu.

- To są argumenty przewrotne. Czasami wygłaszane są przez tych, którzy reprezentują trzy setne społeczeństwa.

Problem należałoby rozpatrywać w innych kategoriach. Wszelkie badania opinii publicznej pokazują, że nie tylko zwolennicy SLD w wielu kwestiach spornych mają podobny pogląd. Kiedy przed dwoma laty pojawiła się idea referendum w sprawie przerywania ciąży, w ciągu dwóch miesięcy zebrano blisko półtora miliona podpisów zwolenników takiego referendum. To są fakty, o których nie należy zapominać. Jeżeli ponad 70 proc. obywateli w państwie, w którym ponad 90 proc. to katolicy, uważa, że Kościół nadmiernie angażuje się w bieżącą politykę, to pokazuje to, że poglądy na temat politycznej aktywności Kościoła nie mają żadnego związku z posiadanym światopoglądem.

Nie popiera Pan twierdzenia prymasa Glempa, że niechęć do konkordatu wywodzi się z Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

- Niechęć wobec konkordatu jest obecna w Sojuszu, ale nie wyłącznie tutaj. Natomiast stawianie tej kwestii w sposób żądający tłumaczenia się ze swoich wątpliwości wobec konkordatu jest stawianiem sprawy na głowie; jest przyjmowaniem postawy zawinienia. Ja nie dostrzegam w tym niczego dającego się mierzyć w takich kategoriach. We Włoszech, w społeczeństwie równie katolickim jak polskie, uzgodnienia dotyczące konkordatu zajęły około 10 lat, inne społeczeństwa katolickie uznały, że nie chcą zawarcia konkordatu, w Stanach Zjednoczonych, w społeczeństwie niewątpliwie chrześcijańskim, choć niekatolickim, przez całe dziesięciolecia polityk, który by zaproponował podpisanie konkordatu, byłby oskarżony o zamach na suwerenność i konstytucję amerykańską. Jest dobrym prawem każdego obywatela — bez względu na to czy jest z prawicy, czy z lewicy — wyrażenie poglądu, czy konkordat jest sprawą dobrą czy złą. W grudniu 1993 roku, w czasie pierwszego posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, powiedziałem przedstawicielom Episkopatu, że w moim przekonaniu ta umowa jest zła, że gdybym miał wpływ na kształtowanie jej treści, to musiałaby ona wyglądać inaczej.

Biskup Pieronek nazywa spory o konkordat wojną religijną i wini rząd za zwłokę.

- Nie zaskakują mnie wypowiedzi niektórych innych biskupów, ale jestem zaskoczony i rozczarowany językiem, którym zaczyna się posługiwać biskup Pieronek. Mowa o wojnie religijnej w Polsce jest w gruncie rzeczy ośmieszająca tego, kto takie rzeczy opowiada.

Co ta koalicja zrobiła dla konkordatu?

- W lecie ubiegłego roku, w resorcie sprawiedliwości, którym wtedy kierowałem, została przygotowana propozycja zmiany prawa rodzinnego, dostosowująca — w przypadku ratyfikacji konkordatu - nasze prawo wewnętrzne do postanowień konkordatu. Wiem, że trwały bardzo intensywne prace nad zmianą ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania. Pojawiał się jednak następujący problem: tego typu zmiany w prawie mają uzasadnienie i sens, o ile zostanie ratyfikowany konkordat, bo byłoby wykonaniem postanowień konkordatu i wynikających z jego ratyfikowania zobowiązań. Skierowanie odpowiednich projektów ustaw do Sejmu na tradycyjnej drodze legislacyjnej jest niezwykle dyskusyjne, dlatego że rząd, o ile nie ma zgodności w kwestii konkordatu, nie powinien — przed ratyfikacją - inicjować zmian w prawie wewnętrznym, żeby nie uruchamiać procesu zmian wyprzedzających konkordat. W świetle prawa międzynarodowego, po podpisaniu umowy międzynarodowej wymagającej ratyfikacji, na rządzie państwa ciąży obowiązek wszczęcia procedury ratyfikacyjnej, ale na żadnym rządzie nie ciąży obowiązek doprowadzenia do ratyfikowania ani obowiązek zmiany prawa wewnętrznego przed ratyfikowaniem.

Biskup Pieronek twierdzi, że z „tą opcją nie da się rozmawiać”, premier Oleksy zapewnia, że rząd podejmie rozmowy „w każdej postaci”. Czy dialog wokół konkordatu — jeśli nawet nie zakładający renegotjacji, tylko zmianę ustaw szczegółowych — jest możliwy?

- Nie ukrywam, że rozwiązaniem, które zlikwidowałoby wszelkie kłopoty, byłaby mądra gotowość obu stron, do porozmawiania o treści konkordatu, nie wykluczająca możliwości zmiany niektórych sformułowań. Ale obawiam się, że to jest niemożliwe. Kolejnym wyjściem byłoby wspólne bądź równoległe ogłoszone oświadczenie interpretacyjne uspokajające lęki, obawy i wątpliwości. Wreszcie — nie w pełni uzgodnione, ale nie pogłębiające sporów i obaw, oświadczenie interpretacyjne stron konkordatu. Niestety, nic nie wskazuje, by strona kościelna chciała pójść w tym kierunku. Ten twardy upór jest sam w sobie pewnym problemem. I — być może - odzwierciedla to, co zostało w ostatnich dniach powiedziane wprost, że Kościół może żyć bez konkordatu. Mam

wrażenie, że motywów wielu różnych zachowań związanych z konkordatem mogą wynikać z czegoś zupełnie innego.

Z czego?
- Z niechęci do osiągnięcia porozumienia z rządzącymi siłami politycznymi, w których lewica odgrywa tak istotną rolę. [...] **[3]**

Wypowiedź Jana Lityńskiego — posła Unii Wolności, członka Komisji Nadzwyczajnej do Rozpatrzenia Projektu Ustawy o Ratyfikacji Konkordatu między Stolicą Apostolską a RP, dla tygodnika "Wprost" (Wrzesień 1995 r., Warszawa)

Merytoryczna warstwa sporu o konkordat kompletnie się zatarła. Zarówno stronie kościelnej, jak i przeciwnikom ratyfikacji nie chodzi już o sam dokument, ale o to, po czyjej stronie stanie opinia publiczna. O to, kto wygra spór moralnie, kto odniesie sukces i co za tym idzie: kto przyciągnie wyborców.

Nadzwyczajna komisja wnikliwie zbadała problem. Zatwierdzenie dokumentu spowoduje rozszerzenie swobód obywatelskich poprzez równouprawnienie różnych wyznań. Zarzuty, że wprowadza on państwo kościelne, są — zdaniem komisji - nieuzasadnione. Stwierdziliśmy, że umowa nie spowoduje dyskryminacji niewierzących i nie wpłynie negatywnie na sytuację ludzi innych wyznań. Przy rozpatrywaniu zagadnień merytorycznych większość członków zgodziła się, że można osiągnąć kompromis. Niestety, spór przeniósł się na pole ideologiczne. Obawiam się o przyszłość. Jesteśmy w trakcie kampanii prezydenckiej. Aleksander Kwaśniewski z pewnością nie zdobędzie się na to, by zmusić własny klub do zajęcia rozsądnego stanowiska w sprawie konkordatu. Charakterystyczne jest to, co otwarcie powiedziała posłanka Sierakowska: „Czego możecie ode mnie oczekiwać, jeśli nie stanowiska antykościelnego?”. Poseł Bentkowski stwierdził natomiast, że komisja zebrała się tylko po to, by wskazać różnice ideologiczne. Z drugiej strony, trzeba przyznać, że wiele wypowiedzi przedstawicieli hierarchii kościelnej nie sprzyja ratyfikacji konkordatu. Jeżeli członkowie Komisji Konstytucyjnej — po długich sporach — przystają na pewien kompromis w kwestii roli Kościoła w państwie, a jego przedstawiciele zrywają rozmowy, świadczy to o tym, że nie chodzi o sam zapis, lecz o odniesienie bezwzględne zwycięstwa.

Niektóre merytoryczne zarzuty wobec konkordatu są absurdalne — np. kompletnie wydumany jest problem zawierania małżeństw. Dlaczego zabronić ludziom, by najpierw wzięli ślub kościelny, a potem automatycznie zarejestrowali zawarcie związku w urzędzie? Konkordat nie umożliwia również odmowy pochówku osoby niewierzącej. W obu sprawach jest to kwestia przyjęcia dobrej ustawy i przepisów wykonawczych. Dla mnie jedynym ryzykownym punktem jest nauczanie religii w przedszkolach — w tym wypadku istnieje realne niebezpieczeństwo indoktrynacji.

W niepodległej Polsce konkordat jest pierwszą umową, która próbuje nakreślić pewną linię demarkacyjną między państwem a Kościołem. Sama umowa nic nie znaczy. Nabierze mocy dopiero wtedy, gdy będą jej towarzyszyć ustawy dokładnie wyznaczające tę granicę. Warto też podkreślić, że przeciw konkordatowi zaczęto protestować, zanim ktokolwiek poznał jego treść. Gdy go ogłoszono, poszukiwano zarzutów na siłę. Błąd polegał na wyborze momentu podpisania: był to gorący okres przedwyborczy. Sprawę tę wykorzystano w kampanii i sądzę, że moja partia straciła z tego powodu kilka procent głosów. Gdyby dokument został podpisany po wyborach, spór toczyłby się w zupełnie innej atmosferze i mógłby mieć charakter merytoryczny.

Sejm omówił sprawozdanie komisji konkordatowej. Z dokumentu jednoznacznie wynika, że nie ma przeszkód prawnych, uniemożliwiających ratyfikację, a przyjęcie sprawozdania powinno oznaczać automatyczne przystąpienie do niej. Najprawdopodobniej nie wpłynie to jednak na tempo ratyfikowania dokumentu: nadal obowiązuje uchwała Sejmu, zgodnie z którą przyjęcie konkordatu przełożono na przyszły rok, by porównać jego zgodność z projektami konstytucji.

[4]

Rozmowa Janiny Paradowskiej z Józefem Zychem, marszałkiem Sejmu
[fragment]
(Wrzesień 1995 r., Warszawa)

Janina Paradowska: Po ostatniej decyzji Sejmu w sprawie konkordatu (15 września 1995 r. większością 43 głosów [177 za, 220 — przeciw, 7 — wstrzymujących się] Sejm odrzucił sprawozdanie Komisji Nadzwyczajnej uznające m.in., że konkordat jest zgodny z obowiązującą konstytucją) **bardzo zaostrzyły się stosunki między rządzącą większością a Kościołem, a w Sejmie sprawa jeszcze bardziej się zapętlila, bowiem już doprawdy nie wiadomo w jakim celu parlament powoływał Komisję Nadzwyczajną i co ma zrobić w obliczu nieprzyjęcia jej sprawozdania. Czy pan widzi jakieś pozytywne wyjście z tej sytuacji.**

Józef Zych: Sprawa konkordatu była wyłączona z porozumienia koalicyjnego i PSL ma tu zupełnie inne stanowisko niż SLD. Zarzuty Episkopatu nie są więc kierowane pod naszym adresem. Zdecydowana większość naszego klubu od początku opowiadała się za ratyfikacją konkordatu i występowaliśmy z inicjatywami mającymi na celu przyspieszenie tego procesu. Jako marszałek honoruję każdą decyzję Sejmu, osobiście jednak uważam, że źle się dzieje, jeżeli przez dwa lata nie możemy podjąć decyzji w tej sprawie. Nie wiem, jak wyglądały rozmowy między Episkopatem a SLD, o których głośno było kilka miesięcy temu, nie wiem, co Episkopatowi obiecywano, że obecna reakcja biskupów jest tak ostra. Nieprzyjęcie częściowego sprawozdania Komisji mocno komplikuje sytuację. W tej chwili sama Komisja Nadzwyczajna ma problem, co robić dalej. Nieprzyjęcie sprawozdania powinno być połączone z wytycznymi Sejmu dla komisji. Sejm tymczasem takich wytycznych nie dał. Teraz Prezydium, na wniosek komisji, będzie musiało zająć stanowisko w tej sprawie.

Jaki więc może być dalszy scenariusz?

- Prezydium Sejmu zwróciło się do ekspertów o opinię jak, zgodnie z regulaminem, należy dalej postępować. Sądzę, że rozwiązanie może być jedno — Komisja powinna przeanalizować wypowiedzi w debacie, zwłaszcza przeciwne, i popracować nad sprawozdaniem uwzględniającym zgłoszone uwagi. Ta praca powinna zostać zakończona do 31 grudnia. Nowe sprawozdanie będzie zapewne zawierać wnioski co dalej z konkordatem. Jeżeli komisja do końca roku nie zakończy prac, Sejm i tak będzie musiał się zająć tym problemem, wiadomo bowiem, że nowej konstytucji Zgromadzenie Narodowe do tego czasu nie uchwali. Oznacza to z kolei konieczność zmiany uchwały Sejmu przewidującej przedłożenie stanowiska po uchwaleniu konstytucji, nie później jednak niż do końca bieżącego roku. Wówczas istnieje możliwość przejścia do drugiego czytania ustawy ratyfikacyjnej i rozstrzygnięcia sprawy. W jedną lub w drugą stronę.

Próbuje pan ostry konflikt polityczny, polityczną grę o elektorat przenieść na grunt czysto legislacyjny.

- Jak się wydaje, rzeczywiście sprawa ma w tej chwili wymiar polityczny, chociaż nie tylko, i do zakończenia kampanii prezydenckiej nie widzę możliwości podjęcia rozstrzygających działań. Potem zapewne otworzą się nowe możliwości.

Jeżeli pana partii zależy na ratyfikacji, czy nie próbował pan sprawdzić, dlaczego dwa kolejne rządy nie przesłały do Sejmu projektów ustaw zwanych okołokonkordatowymi, które mogłyby utworzyć drogę do ratyfikacji. Podobno są one gotowe od wielu miesięcy.

- W trakcie ostatniej debaty premier mówił, że rząd jeszcze pracuje nad nimi. Przypomnę jednak, że PSL już bardzo dawno zgłosiło projekty tych ustaw. Zostały one zwrócone klubowi przez Prezydium Sejmu ze względu na pewne błędy formalne w uzasadnieniu. Obecnie PSL ponownie występuje z inicjatywą legislacyjną w tej sprawie, aby spróbować przyspieszyć prace nad ratyfikacją. Sądzę, że rząd też winien wyjaśnić sobie własne stanowisko w sprawie konkordatu. Dziwna jest sytuacja, gdy rząd popiera, a potem ministrowie tegoż rządu głosują przeciwko, chociaż można to różnie tłumaczyć. Osobiście uznaję prawo posłów-ministrów do własnego zdania.

Sprawa konkordatu dzieli koalicję PSL-SLD. Wiele innych spraw też ją dzieli, a koalicja trwa już blisko dwa lata. Jaka jest pana ocena funkcjonowania tego układu?

- Różna w dwóch różnych okresach. Pierwsza umowa koalicyjna była wyraźnie niedopracowana, co powodowało wiele niepotrzebnych napięć, często prestiżowych, o podłożu personalnym. Teraz jesteśmy w innej sytuacji — tamte mankamenty zostały usunięte, pojawiły

się natomiast różnice poglądów dotyczących rozwiązań o charakterze instytucjonalnym, różnice bardziej merytoryczne, wynikające z innych programów partyjnych i innego postrzegania polskiej rzeczywistości. Widać to w głosowaniach sejmowych, kiedy to przedłożenia koalicyjnego rządu nie zawsze spotykają się z jednomyślnością koalicji. A w ogóle to raczej mówiłbym o różnicy zdań, niż o podziałach. [...] [5]

Oświadczenie prezydenta RP Lecha Wałęsy w sprawie konkordatu (Październik 1995 r., Warszawa)

Większość sejmowa wciąż odracza decyzję dotyczącą Konkordatu. W Polsce żadna istotna umowa międzynarodowa nie leżała w parlamencie ponad dwa lata. Żadna umowa nie czekała na ustawodawstwo wykonawcze. Dotąd kolejność była inna. Najpierw była decyzja o ratyfikacji. Jeśli wypadła pozytywnie, parlament uchwalał potrzebne ustawy. Poprzednio, gdy trwały prace nad konstytucją, polski parlament nigdy nie odkładał ratyfikacji umów. Od dwóch lat większość sejmowa czyni wyłom od tej zdrowej reguły. Nigdy dotąd w dziejach parlamentaryzmu polskiego nie zajęto negatywnej postawy wobec lojalnego i przyjaznego partnera. Rządząca koalicja i większość sejmowa okazują swe lekceważenie Stolicy Apostolskiej. Wobec Konkordatu mamy więc w Sejmie demonstrację złej woli. Nastąpiło istotne skrzywienie w pełnieniu władzy przez Sejm. Większość sejmowa powoduje, że Sejm uchyla się od wykonywania swej funkcji w istotnej sprawie państwowej. Przeciwnicy Konkordatu nie myślą w kategoriach interesu państwowego. Konkordat należy do serii wielkich aktów prawnych porządkujących pozycję państwa i stosunki w państwie, także na styku spraw krajowych i międzynarodowych. Jest to kwestia priorytetów państwowych. Między Państwem a Kościołem są różne problemy. Stolica Apostolska jest podmiotem prawa międzynarodowego. Dlatego sprawy Kościoła rzymskokatolickiego regulujemy na drodze umowy międzynarodowej. Trzymamy się tu wielowiekowej tradycji polskiej. Brak ratyfikacji wytwarza lukę w systemie głównych regulacji prawnych w państwie. Brak ten doprowadził do kolizji między Państwem a Kościołem i społeczeństwem, którego zdecydowana większość należy do Kościoła rzymskokatolickiego. Ta kolizja jest społecznie szkodliwa. Potrzebna jest nie walka, lecz współpraca. Przeciwnicy Konkordatu powołują się na konstytucyjną zasadę oddzielenia Kościoła od Państwa. Pominąć tu należy dobrze znaną pustkę i fałsz tej zasady w praktyce PZPR i PRL. Istotne jest to, że w Konkordacie nie ma nic sprzecznego z obecnie obowiązującą ustawą konstytucyjną z 1992 roku (Mała Konstytucja). Według Konkordatu Państwo i Kościół są od siebie „każde w swej dziedzinie — niezależnie i autonomiczne” (art. 1 Konkordatu). Tej zasadzie podlega współdziałanie obu instytucji „dla rozwoju człowieka i dobra wspólnego” (art. 1). Dlaczego przeciwnicy Konkordatu nie chcą takiego współdziałania? Czas dzisiejszy, nadchodzący wiek XXI, niosą trudne wyzwania moralne, cywilizacyjne i społeczne. Te wyzwania wymagają współpracy państwa z różnymi organizacjami, wymagają także współpracy z Kościołem rzymskokatolickim i innymi wyznaniem. Taki jest interes narodu.

Lech Wałęsa [6]

Rozmowa Ewy Rosolak i Dariusza Szymczychy z Aleksandrem Kwaśniewskim, kandydatem na urząd prezydenta RP [fragment] (Październik 1995 r., Warszawa)

[...]

Przedstawia się Pan jako kandydat porozumienia i pokoju. Tymczasem Pana postawa i Sojuszu Lewicy Demokratycznej w sprawie konkordatu oceniana jest przez Kościół katolicki jako postawa wojownicza i wroga wobec Kościoła.
- To nie jest walka. Tym bardziej nie jest to wojna. To jest tylko dyskusja o projekcie umowy międzynarodowej, umowy podpisanej w bardzo dwuznacznych okolicznościach, bo przez rząd pani Hanny Suchockiej, który wtedy nie miał już mandatu do sprawowania władzy. Dyskusja parlamentarna, poprzedzająca podpisanie konkordatu — być może — doprowadziłaby do zaproponowania mniej wątpliwych zapisów. Moje stanowisko i stanowisko Sojuszu Lewicy Demokratycznej nie jest stanowiskiem wojującego ateizmu. Wynika ono z europejskiej kultury prawnej, która uczy rozdzielać: co

boskie — Bogu, co cesarskie — cesarzowi. Jesteśmy zwolennikami neutralności światopoglądowej i pełnego współdziałania wszystkich instytucji społecznych, w tym także państwa i Kościoła, w rozwiązywaniu różnych doczesnych problemów, jakie mamy na tym ziemskim padole.

Taką postawę, odwołującą się do demokratycznych, europejskich standardów prezentujemy także w sprawie nowej ustawy zasadniczej.

Kościół jednak nie ufa Panu.

- Żałuję. Ale chyba nie w zaufaniu tkwi problem, tylko w dość wygodnym dla Kościoła ustawieniu tego sporu. Otóż jedni — *a priori* — mają rację i trzeba im wierzyć, natomiast drudzy — *a priori* — jej nie mają, bo są pokalani grzechem lewicowości. W zachowaniu Kościoła hierarchicznego jest jakiś paradoks, jeszcze sześć lat temu mógł dyskutować z ostatnim „komunistycznym rządem” Mieczysława F. Rakowskiego o ustawie regulującej stosunek państwa do Kościoła i o ustawie o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, a dziś, w warunkach demokracji, pluralizmu, wolności słowa, dyskusje i wyrażanie wątpliwości o nowej ustawie zasadniczej i o konkordacie okazują się niedopuszczalne. [...] [7]

Rozmowa Mileny Kindziuk z Andrzejem Marcinkowskim, byłym wiceministrem sprawiedliwości, zastępcą szefa Kancelarii Lecha Wałęsy (Styczeń 1996 r., Warszawa)

W latach 1991-1994 pracował Pan w Ministerstwie Sprawiedliwości. Z polecenia prof. Chrzanowskiego pełnił Pan wówczas nadzór nad projektami ustaw oraz pracami związanymi z ratyfikacją Konkordatu. Czy po jego podpisaniu zajmował się Pan adaptacją prawa polskiego do uzgodnionych uregulowań konkordatowych?

- Już w sierpniu 1993 roku zwróciłem się do Komisji Reformy Prawa Cywilnego, działającej przy Ministerstwie Sprawiedliwości, o przygotowanie materiału legislacyjnego związanego z koniecznością nowelizacji kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz ustawy o aktach stanu cywilnego. Uważałem, że przygotowany materiał legislacyjny może być przydatny także w czasie dyskusji sejmowej nad ratyfikacją Konkordatu, jak również w dyskusji społecznej, poprzedzającej debatę sejmową. Komisja Reformy Prawa Cywilnego, pracująca pod przewodnictwem prof. Witolda Czachórskiego, zrozumiała wagę problemu i przystąpiła do pośpiesznych prac. Odbyło się kilka roboczych posiedzeń wspomnianej komisji i jej prezydium. Wynikiem było przygotowanie projektu zmiany kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz ustawy o aktach stanu cywilnego.

Jest niezaprzeczną zasługą prof. Jerzego Ignatowicza przygotowanie w krótkim czasie projektu roboczego, a następnie po jego przedyskutowaniu i wnikliwej analizie przez komisję, przygotowanie projektu końcowego.

Prace nad dostosowaniem prawa polskiego do uregulowań zawartych w Konkordacie trwały stosunkowo krótko, gdyż ostateczna wersja projektu zmian została przyjęta na posiedzeniu prezydium komisji w styczniu 94 r., w obecności wicepremiera i ministra sprawiedliwości W. Cimoszewicza. Projekt zmian zawierał wyczerpujące uzasadnienie. W mojej ocenie był on doskonale dostosowany do formy kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Nie było więc trudności w dostosowaniu prawa polskiego do uregulowań zawartych w Konkordacie.

Czy rzeczywiście materia uregulowana Konkordatem tak głęboko ingeruje w obowiązujące prawo polskie?

- W moim przekonaniu jest dużo przesady w twierdzeniu, że postanowienia konkordatowe głęboko i w licznych przypadkach ingerują w obowiązujące prawo i wymagają żmudnych i obszernych interwencji ustawodawcy. W omawianych tu na przykład projektach ustaw: w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym, tylko w sześciu przypadkach ulegają zmianie względnie uzupełnieniu obowiązujące przepisy, a w ustawie o aktach stanu cywilnego wprowadzone zmiany dotyczyć będą pięciu przypadków. Nie jest więc uzasadniony pogląd, że Konkordat wymagać będzie obszernej przebudowy polskiego prawa rodzinnego. W samym fakcie dostosowania prawa polskiego do postanowień w umowie międzynarodowej nie ma nic niezwykłego. Prawo polskie dosyć często ulega procesowi dostosowawczemu wskutek podpisania przez Polskę konwencji i umów międzynarodowych. Czeka nas również ogromna praca dostosowania prawa polskiego do porządku prawnego Unii Europejskiej. Odmienne głosy na ten temat są przejawem braku orientacji albo manifestacją złej woli.

Na czym polega istota projektowanych zmian?

- Lapidarna odpowiedź brzmi: związek małżeński zawarty w Kościele wywierać będzie podwójny skutek: w zakresie prawa kanonicznego i w zakresie prawa polskiego (świeckiego). Kompetencje władzy sądowniczej kościelnej i świeckiej są wyraźnie rozgraniczone. Sądzę, że zarówno państwu, jak i Kościołowi zależeć będzie, by sytuacja prawna przyjmujących sakrament małżeństwa była określona i jasna w obu porządkach prawnych: kanonicznym i świeckim. Rozwiązania proste i praktyczne są tutaj najbardziej wskazane, a projektowane zmiany odpowiadają tym wymogom. Nowożeńcy powinni zgłosić się w pierwszej kolejności do kierownika urzędu stanu cywilnego, który zawiadamia proboszcza, że stało się zadość wymaganiom zawarcia małżeństwa świeckiego i że związek małżeński w Kościele może być

zawarty. Zaletą proponowanych rozwiązań ustawowych jest fakt, iż przepisy dotyczyć będą nie tylko związku małżeńskiego zawartego w Kościele katolickim, ale także innych wyznań, gdyż ich treść jest uniwersalna. Nie są więc uzasadnione głosy, zarzucające uprzywilejowaną pozycję Kościoła katolickiego odnośnie formy zawierania związku małżeńskiego, przewidzianego postanowieniami Konkordatu.

Czy znane są dalsze losy przygotowanych projektów?

- Na to pytanie nie potrafię udzielić precyzyjnej odpowiedzi, gdyż nie wiem, czy przygotowane projekty zmiany kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz ustawy o aktach stanu cywilnego zostały skierowane do łaski marszałkowskiej. O ile się orientuję, zostały one przedstawione Radzie Ministrów, która je zaakceptowała. W czasie debaty sejmowej dotyczącej ratyfikacji Konkordatu wielu posłów i to w wystąpieniach klubowych, jak i w indywidualnych, krytykowało rząd, że nie przedłożył Sejmowi jednocześnie z projektem ustawy dotyczącej ratyfikacji Konkordatu, projektu zmian w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym oraz w ustawie o aktach stanu cywilnego. Krytyka ta była uzasadniona, zwłaszcza że projekty takie zostały przygotowane. Nie mam dostatecznego rozeznania, czy rząd postąpił tak w sposób zamierzony chcąc ograniczyć sprzyjające warunki do uchwalenia ustawy ratyfikującej Konkordat. Nie wiem również, czy posłowie byli zorientowali, że takie projekty zostały przez rząd przygotowane, w każdym razie nikt z przedstawicieli rządu nie wyjaśnił izbie poselskiej przed podjęciem uchwały w sprawie dalszych prac nad Konkordatem, iż projekty ustaw, o które pytali posłowie, są gotowe.

W połowie roku 1995 Lech Wałęsa powołał Pana na stanowisko zastępcy szefa Kancelarii Prezydenta RP. Do Pana obowiązków należał wówczas także nadzór nad inicjatywami ustawodawczymi urzędu prezydenckiego. Co działo się wówczas z problematyką Konkordatu?

- W październiku 1995 r. prezydent Wałęsa skierował do łaski marszałkowskiej projekty ustaw: o zmianie kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz o upoważnieniu do ratyfikacji Konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską. Ponadto prezydent zwrócił się o uchylenie uchwały Sejmu z dnia 1 lipca 1994 r. o trybie prac nad ustawą o ratyfikacji Konkordatu.

Sejm uzależnił ją jednak od uchwalenia nowej konstytucji, ale nie później, niż do końca grudnia 1995 roku...

- Wniesione projekty ustaw uwzględniały aktualny stan prawny, w tym także w znacznej części krytyczne uwagi zgłoszone przez radę legislacyjną przy prezesie Rady Ministrów. Odpowiadały więc wszelkim wymogom formalnym. Wprowadzono też odpowiednie poprawki do ustaw dotyczących Kościołów innych wyznań oraz do ustawy z 1959 roku o cmentarzach i chowaniu zmarłych.

Nie ma więc obecnie żadnych przeszkód, by Konkordat został wreszcie ratyfikowany. Nadal brak więc woli politycznej. Sejm bowiem nie podjął w sprawie zgłoszonych projektów żadnych działań. Wierzącej części społeczeństwa polskiego trudno zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Wprawdzie marszałek Sejmu podjął ostatnio pewne inicjatywy w tej sprawie, ale do ratyfikacji Konkordatu przez Sejm droga wydaje się nadal odległa.

Mimo, że Aleksander Kwaśniewski stwierdził, iż sfinalizowanie Konkordatu jest realne, w dodatku w najbliższym czasie?

- Aleksander Kwaśniewskinadzwyczaj szybko zmienił zdanie. Nie tak dawno w kampanii prezydenckiej twierdził zgoła co innego. Ratyfikacja Konkordatu zależy od Sejmu, a nie od prezydenta, może on więc wiele mówić, obiecywać...

Zwłaszcza, że jego podsekretarz stanu Z. Siemiątkowski, jako szef komisji zajmującej się Konkordatem wystąpił o przedłużenie jej prac do czerwca br... Czyżby zatem tocząca się ostatnio dyskusja stanowiła na przykład próbę zamydlenia oczu wobec sprawy Oleksego?

- Nie wiadomo, jakie są rzeczywiste zamiary rządzącej koalicji i skąd takie rozbieżności w zajmowaniu stanowisk. Podkreślam jednak jeszcze raz, że na pewno brak woli politycznej do ratyfikacji Konkordatu. Bo o tym, że jest to nie spotykany dotąd w historii precedens, nie trzeba chyba przypominać.

Dziękuję za rozmowę. [8]

Relacja ze spotkania premiera Włodzimierza Cimoszewicza z
dziennikarzami *Gazety Wyborczej* [fragment]
(Czerwiec 1996 r., Warszawa)

[...]

Chciałbym umilić pobyt w naszej redakcji, a więc nie zapytam już o Gorzkiewicza, lecz o sprawę znacznie lżejszą: konkordat (śmiech). Dawniej wypowiadał się Pan przeciw ratyfikacji tego dokumentu. Teraz zmienił Pan zdanie.

- W grudniu 1993 r. powiedziałem naszym partnerom ze strony kościelnej, że ta umowa nie jest najszcześliwsza. To zdanie podtrzymuję. Jednak dwa lata temu byłem przekonany, że szybko możemy mieć nową konstytucję. W związku z tym uważałem za logiczne, aby konstytucja rozstrzygała o formule stosunków państwo-Kościół. Najpierw konstytucja, później decyzja w sprawie ratyfikacji konkordatu. Ale prace nad konstytucją trwają znacznie dłużej. I obawiam się, że na tle konkordatu wytworzyła się niedobra sytuacja w stosunkach między państwem i Kościołem. A to jest jedna z przyczyn niepotrzebnych, ale głębokich różnic między Polakami. Dlatego trzeba poszukać rozsądnego rozwiązania, które wyjdzie naprzeciw oczekiwaniom i tych, co chcą konkordatu, i tych, co się go boją. Jesteśmy w momencie rozstrzygającym. Prawdopodobnie w czerwcu parlament zajmie się ponownie sprawą konkordatu. [...] **[9]**

Wywiad Ministra Spraw Zagranicznych RP Dariusza Rosatego dla
Katolickiej Agencji Informacyjnej
(Lipiec 1996 r., Warszawa)

Tomasz Królak (KAI): **Panie ministrze, nie jest wykluczone — sugerował to niedawno rzecznik Watykanu Joaquin Navarro-Valls — że wobec ostatniej decyzji parlamentu, odkładającej sejmową debatę nad ratyfikacją konkordatu do czasu uchwalenia nowej konstytucji, Stolica Apostolska wyda specjalne oświadczenie. Czy domyśla się Pan, co będzie zawierał ten dokument?**

Dariusz Rosati: Mogę się tylko obawiać tego, co może zawierać. **Mówiąc wprost, obawia się Pan, że Stolica Apostolska w takiej sytuacji ogłosi brak zainteresowania potrzebą dalszych rozmów w sprawie konkordatu?**

- Powiem szczerze, nie stanowiłoby dla mnie wielkiego zaskoczenia, gdyby Stolica Apostolska w tej chwili wycofała się z tej sprawy, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Czy wycofanie się jednej ze stron z podpisanej już międzynarodowej umowy byłoby precedensem w skali światowej dyplomacji?

- Prawny punkt widzenia ma w tej chwili mniejsze znaczenie. Nie jestem prawnikiem, więc nie odpowiem panu, czy tego rodzaju przypadki już bywały, czy nie. Natomiast wydzwięk polityczny tego ruchu byłby fatalny: dla zewnętrznej reputacji Polski, dla tego rządu oraz dla wewnętrznej sytuacji kraju. Ale powtarzam: mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Czy dysponuje Pan danymi, że jednak może to nastąpić?

- Nic więcej nie mogę na ten temat powiedzieć.

Jak Pan myśli, co o tym wszystkim, co się stało i wciąż dzieje z konkordatem, sądzi Papież?

- Mamy sygnały, że Papież jest bardzo rozgoryczony całą tą polityczną grą wokół konkordatu. Najgorsze jest to, że w Watykanie może powstać wrażenie — a sędzę, że i sam Papież jest skłonny przyjąć takie wyobrażenie — że z naszej strony toczy się jakaś nieszczera gra. Byłoby to dla mnie bardzo bolesne. Ostatnie wydarzenia świadczą tylko o tym, że w sprawie konkordatu poglądy są podzielone. Zetknąłem się z taką interpretacją czy sugestią, że być może cała sprawa naszego podejścia do konkordatu to jest ukartowana gra, że ja, jako

minister spraw zagranicznych, stwarzam pozory pewnych negocjacji, a potem rozkładam ręce, że oto nie mogę nic zrobić. Chcę powiedzieć, że nigdy nie pozwoliłbym sobie na tego typu grę, gdyż przede wszystkim naruszałaby ona moją osobistą godność i reputację. Jestem w tę sprawę zaangażowany w sposób autentyczny. Wiem, że podobną postawę zachowują prezydent i premier. Ostatnia zaś uchwała sejmowa jest wynikiem bardzo silnego podziału poglądów — również w łonie formacji rządzącej - na temat ratyfikacji tej umowy. Pociuszające jest to, że tak jak wszędzie nastąpiła ewolucja poglądów. Dlatego zależy mi, aby dialog ze Stolicą Apostolską nie został zerwany również z tamtej strony.

Jaki scenariusz postępowania z konkordatem można sobie teraz wyobrazić? Wspomniał Pan, że niezależnie od podjętej przez Sejm uchwały zamierza Pan prowadzić dalsze działania. Jakież?

- W tej chwili bardzo wiele zależy od dobrej woli Stolicy Apostolskiej, bo muszę przyznać, że fakty, jakie niestety miały miejsce po naszej stronie — publikacja w „Nie”, a przede wszystkim decyzja Sejmu, mogły w Stolicy Apostolskiej spowodować wrażenie, że ten rząd nie jest do końca poważnym partnerem do rozmów. W związku z tym, może się okazać, że po prostu nie będzie możliwości prowadzenia dalszych rozmów. Mam nadzieję, że tak nie będzie; że dialog, który podjęliśmy, będzie utrzymany. Dlatego byłbym ostrożnym optymistą. Myślę, że przy dobrej woli z obu stron można byłoby myśleć o powrocie do sprawy w Sejmie na jesieni.

Czy podczas wzajemnych kontaktów dotyczących konkordatu Stolica Apostolska kiedykolwiek wykazała brak dobrej woli?

- Od czasu, gdy ja pełnię funkcję ministra spraw zagranicznych, nie było takiego momentu; było bardzo dużo gotowości do rozmowy i zrozumienia dla trudnej sytuacji politycznej, w jakiej się znajdujemy - to znaczy ja osobiście oraz rząd, wobec rozbieżności opinii na ten temat w łonie koalicji.

Pański poprzednik na stanowisku szefa MSZ — minister Władysław Bartoszewski — powiedział, że jako Polak i minister spraw zagranicznych jest przekonany, że przeciąganie sprawy ratyfikacji konkordatu jest dla Polski szkodliwe. Czy Pan podziela ten pogląd?

- Tak. Uważam, że ratyfikacja konkordatu jest Polsce potrzebna i konieczna z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że umowa ta została przez rząd podpisana, a wiarygodność kraju na arenie międzynarodowej mierzy się m.in. tym, na ile jest on w stanie respektować zobowiązania nie tylko własnego rządu, ale także wszystkich poprzedników. Chodzi o ciągłość państwowości, którą trzeba szanować. Ja także chciałbym, aby następny rząd - być może o całkiem innej orientacji politycznej — uszanował moje decyzje. Po drugie, uważam, że konkordat daje wreszcie szansę ustawienia stosunków państwo - Kościół na zasadzie jakiegoś fundamentu prawnego, który nie będzie się wahał i zmieniał w zależności od sytuacji politycznej; który będzie pozwalał unikać tych wszystkich konfliktów i napięć, jakie okresowo się pojawiają na tle rozmaitych spraw: wartości chrześcijańskich w radiu i telewizji, nauczania religii, kwestii aborcji itd. Chciałbym, aby była taka rama prawna, która wyzwoli stosunki państwo — Kościół z bieżących utarczek politycznych. Po trzecie, uważam, że właśnie ta formacja, która obecnie rządzi, powinna w imię pojednania ten konkordat ratyfikować. Jeżeli to ma być lewica europejska, demokratyczna, to obecna polska lewica — która w końcu jeszcze nie tak dawno była lewicą trochę inną — powinna dokonać tego gestu pojednania. Myślę, że jest taka potrzeba i możliwość pojednania między lewicą a Kościołem. Takie porozumienie krajowi i narodowi wyszłoby tylko na dobre. Z tych powodów jestem za ratyfikacją konkordatu, choć można mieć rozmaite poglądy na to, czy mógł on być lepiej negocjowany, lepiej napisany itd. Nie chcę w tej chwili tego oceniać, bo jest to dywagowanie o przeszłości. Jest taka, a nie inna sytuacja i w tej sytuacji uważam, że ratyfikacja jest potrzebna.

Tymczasem jednak sprawa ratyfikacji konkordatu po raz kolejny została odroczone. Na ile utożsamia się Pan z decyzją parlamentu i koalicji, którą Pan reprezentuje jako minister spraw zagranicznych?

- Sejm jest w swych poczynaniach suwerenny. Nie jest to tak, że ta decyzja praktycznie przekreśla możliwość ratyfikacji konkordatu w ciągu najbliższego roku. Mam podstawy sądzić, że gdy pojawią się jakieś nowe okoliczności, to będzie można wrócić do sprawy i w tym kierunku zamierzam działać. Gdybym przyjął taką wykładnię jak pan, to powinienem opuścić ręce i na tym właściwie sprawa by się skończyła.

Czy to znaczy, że rozważa Pan możliwość podania się do dymisji, gdyby uznał Pan, że nie ma szans na ratyfikację konkordatu?

- Nie. Nie uważam natomiast, że uchwała sejmowa wiąże rząd czy też zakazuje mu prowadzić dalszych działań. Będę je w dalszym ciągu prowadził, a potem, w momencie gdy dojdziemy do jakichś uzgodnień i jeśli uzyskamy upoważnienie premiera i Rady Ministrów, to wtedy będę o tym informował Sejm z uprzejmą prośbą o zajęcie się sprawą jeszcze raz, w świetle nowych okoliczności. Jestem przekonany, że istnieje możliwość dokonania takiej obustronnej interpretacji zapisów konkordatowych, budzących największe wątpliwości, która w dużym stopniu może je rozwiązać bez zmieniania treści konkordatu i bez jego renegeacji.

Powiedział Pan, że decyzja Sejmu nie zablokowała rządowi możliwości podejmowania inicjatyw ratyfikacyjnych. Ale czy jest Pan rzeczywiście przekonany, że premier i reszta Rady Ministrów są w ogóle zainteresowani ratyfikacją?

- Tak. Działam z upoważnienia prezydenta i premiera; z upoważnienia tych dwóch osób, które w sposób wyraźny dały do zrozumienia, że konkordat należy ratyfikować.

Rozumiem, bo gdyby w sprawie konkordatu nie było jedności stanowisk, to chyba nie mógłby Pan pełnić funkcji szefa MSZ. Niemniej jednak 24 czerwca był Pan w Watykanie, a kilka dni później Sejm - nie zainteresowany najwyraźniej stanem rozmów ze Stolicą Apostolską - nie wahał się przed odłożeniem sprawy o cały rok. Z drugiej strony nie było chyba woli ujawnienia dotychczasowych efektów negocjacji ze Stolicą Apostolską...

- Tak, ponieważ jesteśmy w toku rozmów. Ja także nie byłem przygotowany, żeby cokolwiek ujawniać. Chcemy być poważny wobec naszego partnera. Dlatego tak ogromną szkodę uczyniło opublikowanie listu Stolicy Apostolskiej w tygodniku „Nie”. Wcale nie dlatego, że cokolwiek chcemy przed kimkolwiek ukrywać, ale dlatego, że w toku prowadzonych negocjacji po prostu nie ujawnia się wyrywkowo dokumentów. Moim zdaniem świadczy to o zupełnym braku odpowiedzialności politycznej, choć różni ludzie różnie na to patrzą. Jeśli ktoś jest totalnie przeciwny konkordatowi, to posługuje się tego typu metodami.

Jak czuł się Pan po tym, gdy pismo „Nie” ujawniło w trakcie międzynarodowych negocjacji list od partnera cieszącego się w świecie tak ogromnym autorytetem?

- Przyjąłem to z ubolewaniem, cóż mogłem zrobić. Byłem zaskoczony, że mogło dojść do tego rodzaju przecieku. Chcę tylko powiedzieć, że to nie MSZ wypuścił ten dokument. Jestem tego pewien, bo przeprowadziliśmy szczegółowe dochodzenie w tej sprawie.

W takim razie, jakie jest źródło przecieku? Przecież tu chodzi nie tylko o tę jedną kwestię, ale o całą polską rację stanu. Skoro był możliwy ten przeciek, to może w posiadaniu ludzi bez żadnych skrupułów znajdują się i inne materiały, np. ważne dla naszej obronności?

- Mogę się tylko domyślać, kto to zrobił, ale domysłami nie będę się dzielił. Niestety, w naszej rzeczywistości politycznej rozmaite tajne dokumenty przedostają się do prasy i to zjawisko musi oczywiście niepokoić.

Ale nie wszystkich. Szef Urzędu Rady Ministrów Leszek Miller powiedział w jednym z wywiadów [chodzi o wywiad udzielony naszej „Gazecie”, nr 156 0 red.], że w fakcie ujawnienia listu Stolicy Apostolskiej nie widzi nic zdrożnego, bowiem dokument nie miał klauzuli tajności. Najwyraźniej też nie przeszkadzało mu, że list ujawniło pismo Jerzego Urbana. Jak ocenia Pan reakcję Leszka Millera?

- List nie miał klauzuli tajności, ale korespondencja dyplomatyczna, nawet jeżeli nie podlega takiej klauzuli, to podlega klauzuli pewnej poufności, choćby dlatego, że jest to korespondencja między dwiema stronami i jest to ich własność. List zawierał propozycję ze strony watykańskiej, którą skrytykowano, tak jakby była to próba wywarcia na nas nacisku czy dyktatu, a po drugie, jakbyśmy to już zaakceptowali. To jest nie do przyjęcia.

Ale dla szefa URM-u i owszem.

- Proszę zapytać pana Millera. Ja uważam, że jest to nie do przyjęcia. To znaczy jest nie do przyjęcia w świetle dobrych obyczajów, bo oczywiście z punktu widzenia formalnoprawnego, jak widać, nie możemy tu nikogo zaskarżyć. Elementarne dobre obyczaje nakazywałyby jednak dyskrecję w tej sprawie.

Jak ocenia Pan postępowanie obecnego Sejmu wobec Watykanu na tle przyjętych na świecie standardów dotyczących ratyfikowania zawartych umów?

- Pan znowu chce, żebym oceniał ten parlament. Mogę powiedzieć tyle: szkoda, że Sejm nie dał rządowi czasu, by przynajmniej dokończyć tę rundę rozmów, poinformować parlament o ich wynikach i dopiero wtedy podjąć decyzję, kiedy ratyfikować konkordat - przed uchwaleniem nowej konstytucji, po uchwaleniu czy też zaraz. Taka byłaby logiczna sekwencja poczynić i

szkoda, że się tak nie stało.

Czy nie uważa Pan, że znacząca większość Polaków może czuć się upokorzona sposobem traktowania partnera o takim międzynarodowym autorytecie?

- Zależy, co ma pan na myśli mówiąc o „traktowaniu”. Jeśli chodzi o opublikowanie listu w „Nie”, to każdy ma prawo do indywidualnych odczuć; ja także czułem się bardzo nieswojo. Natomiast jeśli ma pan na myśli moje rozmowy prowadzone ze Stolicą Apostolską, to oczywiście nie ma w tym nic zdrożnego, bo przecież prowadzę rozmowy tylko wtedy, kiedy partner godzi się rozmawiać.

Mówiąc o takim, a nie innym traktowaniu Stolicy Apostolskiej myślę o doskonale wszystkim znanym zwlekaniu przez układ rządowo-parlamentarny z podjęciem ostatecznej debaty ratyfikacyjnej. To już nawet „Polityka” napisała po ostatniej decyzji Sejmu: „Zobaczyliśmy po raz kolejny znajomy spektakl: jak zająć się dokumentem tak, aby się nim dalej nie zajmować”.

- Właściwie należałoby o to zapytać tę parlamentarną większość, która przegłosowała stanowisko, o którym mówimy.

Obecny prezydent wykonał przynajmniej werbalny zwrot w stosunku do konkordatu i ze zdeklarowanego przeciwnika konkordatu przeistoczył się obecnie w zwolennika ratyfikowania umowy.

- Prezydent od początku urzędowania zachowuje się w tej sprawie dość konsekwentnie.

Ale przed objęciem tego urzędu wypowiadał się przeciwko ratyfikacji konkordatu.

- Nie mówił, że jest przeciwko. Stał na stanowisku takim, jak całe SLD, to znaczy, że do ratyfikacji dojść może po uchwaleniu konstytucji. Ale proszę zwrócić uwagę na dwa fakty. Po pierwsze, Komisja Nadzwyczajna stwierdziła zgodność konkordatu z konstytucją; po drugie, okazało się, że konstytucji się nie przyjmie w ciągu najbliższych miesięcy, co właściwie w pewnym sensie uzasadnia zmianę stanowiska prezydenta. Jest to pewna ewolucja stanowiska prezydenta wywołana wspomnianymi okolicznościami zewnętrznymi, ale poza tym może także nieco odmienną perspektywą, w momencie gdy objął najwyższy urząd w państwie.

Gwoli ścisłości: w maju 1995 r. Aleksander Kwaśniewski uznał podpisanie konkordatu za największy błąd rządu Hanny Suchockiej, zaś swoim potencjalnym wyborcom wprost mówił o tym, że SLD celowo odwleka ratyfikację umowy... W styczniu 1995 r. Komisja Nadzwyczajna Zgromadzenia Narodowego orzekła, że konkordat jest zgodny z obowiązującym ustawodawstwem. Ten fakt oraz wiele debat i wyjaśnień w kwestii konkordatu nie wpłynęło jednak na postawę SLD, który konsekwentnie blokuje ratyfikację. Czy Pańskim zdaniem obecnie wynika to z przekonania postkomunistów, że w ten sposób ugruntują swoją pozycję wobec elektoratu w najbliższych wyborach?

- W tej kwestii mogę wypowiedzieć się jedynie prywatnie. Sądzę, że nie jest to gra przedwyborcza, lecz kontynuacja pewnej linii politycznej przyjętej na początku lat 90., kiedy SLD miał może więcej powodów do tego, żeby występować przeciwko rosnącemu wpływowi Kościoła. Myślę, że sytuacja ta w ciągu ostatnich dwóch lat wyraźnie się zmieniła. O ile na początku lat 90. rzeczywiście można było dostrzegać pewne niepotrzebne próby angażowania się Kościoła w działania o charakterze politycznym, o tyle później Kościół przyjmował postawę coraz bardziej zdystansowaną wobec bieżących wydarzeń politycznych. Sojuszowi Lewicy Demokratycznej zabrakło zaś dostosowania się do tego przywrócenia równowagi i SLD ciągle jest niejako więźniem swoich haseł sprzed paru lat. Moim zdaniem Sojusz nie do końca prawidłowo odczytuje też oczekiwania społeczne w tej sprawie. Część społeczeństwa jest za ratyfikacją konkordatu bez żadnych warunków, zaś duża część rozumie potrzebę ratyfikacji tej umowy przy wyjaśnieniu pewnych kwestii (co właśnie staram się robić).

Jak właściwie sytuuje się Pan w gronie Rady Ministrów, jeśli chodzi o podejście do konkordatu? Jak według Pana układają się proporcje głosów za i przeciw?

- Jak pan sobie przypomina, to rząd — był to jeszcze gabinet Waldemara Pawlaka — wystąpił do Sejmu z wnioskiem o ratyfikację konkordatu. Od tej pory oficjalne stanowisko rządu nie uległo zmianie. Jeśli pyta pan, jak kształtuje się to obecnie, kiedy wznowiono rozmowy i starania o znalezienie kompromisu, to mogę powiedzieć, że Rada Ministrów jest zbliżonego zdania do tego, które ja reprezentuję. Nie mieliśmy żadnej formalnej dyskusji na ten temat, ale stanowisko rządu od chwili zgłoszenia tej sprawy do Sejmu pozostaje niezmiennie, to znaczy opowiadające się za ratyfikacją konkordatu. Myślę, że Rada Ministrów akceptuje moje działania zmierzające w kierunku poszukiwania takiej interpretacji zapisów konkordatowych, które by wyjaśniły wątpliwości tych ludzi, którzy zasadniczo są skłonni akceptować konkordat,

ale mają wątpliwości co do pewnych jego zapisów. Prawdopodobnie jednak nie zgodzimy się z ludźmi, którzy nie chcą konkordatu w ogóle, ale ci, mam nadzieję, będą stanowili mniejszość.

[10]

Przypisy:

[1] "Niedziela", 3 września 1995, nr 36; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[2] "Rzeczpospolita", 22 września 1995, nr 220; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[3] "Trybuna", 23-24 września 1995, nr 222; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[4] "Wprost", 24 września 1995, nr 39; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[5] "Polityka", 30 września 1995, nr 39; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[6] "Słowo", 6-8 października 1995, nr 194; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[7] "Trybuna", 28-29 października 1995, nr 252; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[8] "Słowo", 30 stycznia 1996, nr 21; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[9] "Gazeta Wyborcza", 17 maja 1996, nr 114; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[10] "Biuletyn KAI", 23 lipca 1996, nr 30; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

(Publikacja: 17-11-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2999) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2999>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie
Racjonalista.pl

Strona 13 z 14

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl